

WIEŚCI z POLSKI

CZERWIEC-LIPIEC Nr. 2 ROK I

ROK I WARSZAWA, CZERWIEC - LIPIEC 1928 R. Nr. 2



WIEŚCI z POLSKI

Dwumiesięcznik dla Polaków na Obczyźnie.

Powitanie.

Rok rocznie zdążają do Polski wycieczki rodaków osiadłych na obczyźnie. W pierwszych dniach czerwca gościła u nas pielgrzymka Związku Polek z Ameryki. W lipcu zawita do nas Związek Narodowy Polski z Ameryki, a pozatem odwiedzą kraj i inne większe grupy Polaków ze Stanów Zjednoczonych. W lipcu gościć będziemy również wycieczkę z Danji. Drogich gości witamy przytaczając słowa wielkiej powieściopisarki Marji Rodziewiczówny, drukowane w Nr. 32 z dn. 3 czerwca tygodnika p. n. „Kobieta Współczesna".

REDAKCJA.

Mili goście swojacy — witajcie.

Przybyłyście w odwiedziny do starej Macierzy, do rodzinnego kraju. Niechże chleb, sól i serce nasze skrzepi nas i zjednoczy w jednem wielkiem miłowaniu.

Macierz nasza nie jest już niewolnicą, ni ubogą komornicą, ale wielmożną panią, dziedzicą szerokich pól, bogatych ziem i matką wielkiego narodu.

Wielki jest dziesięciowiekową przeszłością, gdy siebie tworzył legendą o pogromie smoka, o bohaterstwie Wandy, o prostocie mądrej Piasta Kołodzieja.

A kładł swe fundamenty mocarną potęgą Chrobrego i świętością Patronów, i wiedzą uczonych, męstwem wojowników i mrówczą pracą szarych miljonów — aż wzniósł gmach potężny, na którego szczycie po latach prób, walk i niewoli znowu ku niebu się wznosi sztandar Biało - Karmazynowy z Królewskim Ptakiem.

Wielką i szeroką jest ta Macierz nasza: Błyszczy nasz znak i panuje nad bagnistą Prypecią, nad szumnym Dniestrem, nad Piastowym Śląskiem i Karpatami, aż po Bałtyk.

Błyszczy nad Krakusowym Krakowem, nad Jagiellońskim Wilnem, nad bohaterskim Lwowem, nad każdym grodem, dworem, wsią, fabryką, kopalnią, nad każdym zagonem pracy. I ma nasz Znak — Hasło: „Bóg, Honor, Ojczyzna" i ten Polak, kto to hasło zna i czuje.

Macierz nasza żyje nami, a my nią.

Że jesteśmy między sobą, swojacy, więc o sobie szczerze mówić możemy. Jesteśmy narodem butnym, swarliwym i gorącym, a wrogi mówią, żeśmy „słomiany ogień". Ale to fałsz. Mamy cierpliwość, zaciętość i pracowitość niesłychaną. Tysiąc lat wśród takich sąsiadów trwać i ostać, to nie słomianym ogniem trza być — ale głazem i stalą. Swarzymy się ze sobą, ale niechno kto Macierz zaczepi, niech nad nią stanie groza — to z końca w koniec ziem, ze wszystkich serc i dusz pada jeden zgodny głos: „Nie rusz! Nie damy!".

Kto przeżył tu rok 1920, gdy czerń mongolska szła do serca kraju, kto widział wszystkie stany, wszystkie wieki, wszystkie swarliwe partje w jednym szeregu, pod jednym znakiem, z jednem hasłem, ten widział dopiero prawdziwą polską duszę i potęgę.

Goście kochani, popatrzcie na Macierzy skarby, pamiątki, na jej oblicze przemożne, spokojne, dostojne; porachujcie trud narodu, który po półtorawiekowej niewoli i rozdarciu, po kilkunastu latach Wielkiego Wstrząsu całego świata, po zniszczeniu wojny, pożogi, głodu, mordu i nędzy — tak się dźwiga i krzepi, buduje, sieje, hoduje — bądźcie o Macierz spokojni.

Niezmożona ona i nie zginie — bo jest bardzo kochana.

Nabierzcie tego kochania z tchem pól, z posilnością polskiego chleba, z czarem polskiego słowa i pieśni! I niech na samem dnie Waszej duszy zostanie na życie to kochanie najświętsze i najdostojniejsze dla człowieka, gdzieby go los nie postawił. — Kochanie Ziemi Macierzy i Jej Honoru. Tak nam dopomóż Bóg i Częstochowska nasza Królowa.

M. Rodziewiczówna.



Boże Ciało w Łowiczu. Photo-Plat.

J. KASPROWICZ.

Procesja.

Baldachim utkan z złota i purpury,
Chwieje się w słońcu ponad falą głów
Czego ci trzeba, biedna duszo? mów —
Pod baldachimem, wzniesioną do góry,
Błyszczy monstrancja: tryumfalne wtóry
Brzmią, jakby świętych rozśpiewał się huf
Czego ci trzeba, biedna duszo? mów —

Wraz wiewem szepcą chorągwiane sznury
Cmentarny Chrystus na kamiennym krzyżu
Wplata w te hymny modlitwę bez słów —
Czego ci trzeba, biedna duszo? mów —
A w feretronie Franciszek z Assyżu
Śni tajemnicę, wielkich, przyszłych snów —
Czego ci trzeba, biedna duszo? mów...



Fragment z procesji w Łowiczu.

Znaczenie meljoracji w województwach wschodnich.

Stan kulturalny wschodnich naszych warsztatów rolnych a tem samem produkcja z jednego hektara, jest u nas o 50% niższa aniżeli w Województwach Zachodnich. W stosunku zaś do zagranicy — mamy na myśli sąsiadów zachodnich — jest jeszcze gorzej, gdyż różnica sięga 100%.

Sąsiedzi nasi osiągali ten stan nietylko wytrwałą pracą i zastosowaniem nowych zdobyczy wiedzy rolniczej, lecz w pierwszym rzędzie przez przeprowadzenie możliwych meljoracji gospodarczych, dając tem samem całej swej produkcji najlepsze warunki rozwoju. To dowodzi, że podstawowym czynnikiem dobrobytu w Krajach rolniczych były i będą nadal meljoracje gospodarcze.

Doświadczenie wykazuje nam niezbicie jakie nieprzebrane skarby leżą w naszych niedrenowanych gruntach ornych, nieosuszonych i kwaśnych łąkach, w naszych pastwiskach i nieprodukowanych bagnach. W tych anormalnych warunkach hodowla bydła i innych zwierząt domowych daje nikłe bardzo rezultaty. Uszlachetnione płody rolnicze nie mają zastosowania, nie mogą być w całej pełni stosowane nawozy sztuczne. Oprócz wymienionych, wiele innych niedomagań spotykamy na każdym kroku z powodu braku obpowiednych meljoracji. Racjonalne zastosowanie meljoracji rolnych jest jedynym środkiem usunięcia zła. Zawdzięczając meljoracjom nietylko posiadamy produkcję, ale poprzemy rozwój przemysłu i handlu przez zwiększenie pojemności rynku wewnętrznego. Meljoracje rolne są zatem zagadnieniem, które dotyczy nie tylko właścicieli rolnych, ale zarazem przemysłowców i handlowców — są pierwszorzędnem zagadnieniem państwowem, które w interesie ogółu musi być popierane i rozwijane.



Krajobraz Poleski. Photo-Plat.

Niedomagania te może usunąć jedynie zbiorowy wysiłek rolników, bez względu na ich przynależność polityczną, czy stanową, wytężająca praca i zrozumienie należyte samopomocy i współdziałalności. Największe korzyści możemy osięgnąć, przeprowadzając meljoracje w Województwach Wschodnich, gdyż zyskujemy nietylko na wydajności, ale zwiększamy równocześnie przestrzenie użytków rolnych. Na terenie czterech Województw Wschodnich: Wileńskiego, Nowogródzkiego, Poleskiego i Wołyńskiego, obejmujących przestrzeń około 124000 klm^2.

B. dzielnice	Grunty orne	Lasy	Pastwiska	Nieużytki
Woj. Wschodnie	4.445.200	3.516.800	1.550.300	693.200

Torfowiska	Grunty zmeljorow.	Przedwojenne zbiory żyta w q z 1 ha.	Na 100 km. obszaru	
			Ludności	dróg bitych
1.700.000	60.000	7,8	3320	2,0

mamy jakieś 4.281.600 ha kwaśnych łąk, pastwisk i nieużytków przeważnie błot. Jeżeli dodamy do tego koło 1.000.000 ha bagien w lasach, to będziemy mieli przeszło 5.000.000 ha, których bez meljoracji prawidłowo eksploatować nie sposób.

Jak wielką przeszkodą w podniesieniu produkcji roślinnej i hodowlanej jest zabagnienie — świadczy fakt, że w niektórych powiatach Województwa Poleskiego, przestrzeń zabagniona stanowi 65% ogólnej przestrzeni powiatu.

Brak meljoracji stał się powodem słabego zaludnienia Woj. Wschodnich — na tej olbrzymiej przestrzeni zamieszkuje zaled wie 4.500.000 osób. Województwo Poleskie najsłabiej zaludnione liczy 25 głów na klm^2. Najgęściej zaludnione powiaty w wojew. wschodnich liczą 73 osoby na klm^2. Na tych obszarach powstało zaledwie koło 600.000 małych gospodarstw.

Powyższe cyfry wyraźnie przemawiają za planowemi meljoracjami łącznie ze zwiększeniem ludności w celu intensywniejszej gospodarki. Zwiększenie intensywności może iść dość szybko, jak dowodzą tego

cyfry „Stacji Doświadczalnej uprawy kultur torfowych w Sarnach" w Woj. Poleskiem. Dane statystyczne z ostatnich paru lat są bardzo wymowne: z 1 ha zmeljorowanych torfowych łąk i pastwisk otrzymujemy 100 q dobrego siana, zamiast 10 q kwaśnego, 400 q ziemniaków, 900 q kapusty i t. d.

Przy takiej wydajności z 1 ha już 4 hektarowe gospodarstwo staje się samowystarczalne, o ile całkowicie idzie w kierunku hodowlanym. Ponieważ po zaspokojeniu potrzeb miejscowej ludności, pozostałoby po zmeljorowaniu województw wschodnich koło 1,500,000 ha do parcelacji, więc możnaby koło 250.000 rodzin wyposażyć w bardzo dobre warsztaty pracy. Pod względem zabagnienia na pierwszem miejscu stoi Wojew. Poleskie, po nim idzie Wojew. Wołyńskie, które w swej północnej części tak zwanem Polesiu Wołyńskiem ma identyczne warunki. Na trzeciem dopiero miejscu stoją Woj. Nowogródzkie i Wileńskie. Dlatego też roboty rozpoczęto na szerszą skalę od Woj. Poleskiego. W tym celu zostało powołane przez rząd do życia „Biuro Meljoracyjne", które w 1928 roku rozpocznie prace przygotowawcze, oraz badania naukowe. Zawiązał się „Związek Meljoracyjny Sejmików Ziem Wschodnich", tworzą się Spółki Wodne. Bank Rolny otrzymał większe sumy na fundusz meljoracyjny. Te poczynania na szerszą skalę przyczynią się niewątpliwie do uzdrowienia stosunków rolniczo - ekonomicznych w Wojew. Wschodnich w niedalekiej przyszłości, oraz pozwolą na stworzenie nowych warsztatów pracy.

Brześć n/B., 23 lutego 1928 r.

Zygmunt Czerwijowski.



Kolibki — Orłowo. Photo-Plat.

PIĘKNA NASZA POLSKA CAŁA...

„Piękna nasza Polska cała, piękna żyzna i niemała", mówi prześliczna piosenka o ziemi naszej, napisania przez sławnego poetę Pola. Wiemy też o tem wszyscy, mniej jednak wiemy o tem, że polska, kochana nasza ziemia kryje w swojej głębi bardzo cenne lecznicze wody mineralne, muły i sole mineralne oraz borowinę. Mało też zdajemy sobie sprawę z tego, iż poszczególne czy to nizinne, czy to górzyste okolice Polski rozporządzają świetnem powietrzem, uzdrawiającem chore płuca i przynoszącemi widoczną ulgę naszemu całemu zmęczonemu pracą i wysiłkiem ciału. Niebardzo też uświadamiamy sobie jak wielkie wartości lecznicze mieści w sobie powietrze naszego polskiego morza i siła oraz piękno jego fal.

Wiedzieć zaś o wszystkich powyższych sprawach należy dobrze, boć przecież najważniejszą troską pojedyńczego człowieka i całego społeczeństwa musi być utrzymywanie zdrowia naszego ciała i duszy na odpowiedniej wysokości.

Zdrowie decyduje o wszystkich sprawach człowieka, społeczeństwa i państwa. Największe bogactwo materjalne nie zapewni człowiekowi szczęścia i nie pozwoli mu dokonać prac, wymagających dłuższego czasu.

Chorzy obywatele nie zdołają zapewnić Państwu należytego stanowiska w świecie, nie potrafią obronić go w razie nieszczęścia, chociażby państwo to posiadało olbrzymie bogactwa naturalne, jak węgiel, żelazo, drzewo, a nawet srebro i złoto.

O zdrowie należy więc dbać i to dbać sumiennie i uczciwie, tak, by najskutecznej chronić je przed chorobami, a o ile choroby te w nas, mimo największych naszych starań, uderzą, to zwalczać je musimy i dopomagać ciału do odzyskania dawnego zdrowia.

Najlepszą i niezawodną zwyczajnie pomoc w walce z chorobami i z wycieńczeniem ciała i zdrowia naszego niosą nam uzdrowiska i zdrojowiska, t. j. miejscowości wyposażone we wspomniane wyżej

lecznicze wody, sole i muły mineralne, oraz miejscowości klimatyczne o doskonałem powietrzu i klimacie, a wreszcie kąpieliska nadmorskie.

Rozpatrzeć się nam wypada po polskiej ziemi, by stwierdzić, gdzie to znajdują się na niej owe uzdrowiska i zdrojowiska i w jaki sposób chory człowiek z nich korzystać powinien.

Zdrojowiska polskie t. j. miejscowości wyposażone w naturalne wody lecznicze rozłożyły się wieńcem na naszych granicach z wyjątkiem paru miejscowości takich, leżących w samym środku państwa.

Na południowej granicy naszej, w prześlicznych górskich okolicach karpackich, leżą zdrojowiska polskie: Jastrzędie, Zdrój, Goczatkowice, Ustroń, Rabka, Krościenko n/Dunajcem, Żegiestów, Szczawnica, Piwniczna, Wysowa, Krynica, Muszyna, Iwonicz, Rymanów, Truskawiec, Morszyn i Burkat. Na północno - zachodniej granicy naszej rozłożyły się kąpieliska morskie: Orłowo, Gdynia, Wielkawieś-Hallerowo, Bór, Jastarnia, Kuźnica, Hel i Karwia. Na północno-wschodniej granicy Państwa leżą w prześlicznej nadniemeńskiej okolicy Druskieniki. Reszta zdrojowisk leży w głębi Państwa, a więc w okolicy Lwowa — Lubień i Niemirów, niedaleko Lublina — Nałęczów, w okolicy Kielc — Busk i Solec, obok Krakowa — Krzeszowice i Swoszowice, niedaleko Torunia — Ciechocinek i Inowrocław.

Uzdrowiska, t. j. miejsca klimatyczne, leżą również głównie na południowej granicy naszej, wzdłuż karpackiego stoku. Są nimi: śląskie uzdrowiska Jaworze, Wisła, Istebna i Bystra. W Małopolsce zachodniej — Zakopane i cała jego okolica, Jabłonka, Jordanów, Zawoja, Rytro. Całe niemal Podhale, we wschodniej Małopolsce — Jaremcze, Worochta, Delatyn, Diłok, Dora, Mikuliczyn, Kosów, Kuty, Tuchla, Żełemianka, Zales zczyki Okopy św. Trójcy. W głębi Państwa napotykamy tak piękne miejsca klimatyczne jak Otwock, Rudka, Czarniecka Góra, Ojców, Pieskowa Skała, Kazimierz n/Wisłą. W woj. Poznańskiem mamy Powidz, Puszczykowo, Ludwikowo, Miłowody, Smukałę, a w woj. Pomorskiem Kartuzy, Wejherowo, okolicę borów Tucholskich i Kościeżyny.

Trudno nam w ramach niewielkiego artykuliku mówić o tem dokładnie, które ze zdrojowisk i uzdrowisk, jakie choroby leczą poszczególne zdrojowiska i uzdrowiska. Ograniczyć się więc musimy do ogólnych wskazówek i określeń, jakiemi wodami zdrojowiska nasze rozporządzają i które z chorób w nich można leczyć.

Najwięcej mamy w Polsce leczniczych wód słonych. Lecznicze źródła słone wytryskają w Rabce, Rymanowie, Iwoniczu, Truskawcu, Ciechocinku, Jastrzębiu, Inowrocławiu i Druskienikach. W zdrojowiskach tych leczyć można: zołzy, krzywicę, choroby skóry, gruźlicę kości i stawów, przewlekły gościec, suche nieżyty dróg oddechowych, choroby kobiece, wady serca, choroby przemiany materji. W Truskawcu leczyć można ponadto choroby pęcherza i nerek, przekrwienie wątroby, nieżyty dróg oddechowych i jelit i t. d.

W Morszynie wytryska lecznicza woda słonogorzka, przeczyszczająca. W Morszynie leczyć można choroby wyżej wymienione, ponadto zaś korzystać z kuracji w Morszynie winni ludzie skłonni do udaru mózgowego, chorzy na niedomogi serca i t. p.



Ustroń (u źródeł Wisły).

Mniej licznemi są wody lecznicze, tworzące grupę szczaw alkaliczno - słonych. Do grupy tej należą wody, wypływające w Krościenku n/Dunajcem, w Szczawnicy i Wysowej. Wody te leczą choroby narządu pokarmowego, jak nieżyt żołądka i jelit, przewodów żółciowych i pewne choroby wątroby. Można przy ich pomocy również leczyć choroby dróg moczowych oraz choroby przemiany materji i przewlekłe nieżyty narządu oddechowego. Do szczaw alkalicznych zaliczyć należy słoną wodę Zubera w Krynicy, która odpowiada znanym w całym świecie świetnym wodom, wytryskającym w Vichy we Francji.

Dalszą grupę naszych leczniczych wód mineralnych stanowią szczawy wapniowo - żelaziste, znajdujące się w Krynicy i Żegiestowie, a częściowo także i w Nałęczowie. W zdrojowiskach tego typu leczyć należy niedokrewność, blednicę, choroby kobiece. Ze zdrojowisk tych korzystać dalej powinni uzdrowieńcy i chorzy nerwowo, chorzy z nieżytami żołądka i jelit, pęcherza i miedniczek nerkowych, chorzy na wady serca.

Ostatnią grupę leczniczych wód mineralnych, znanych w kraju naszym, stanowią wody siarczane, wydobywające się w Lubieniu, Niemirowie, Swoszowicach, Krzeszowicach, Truskawcu, Busku i Solcu. Zdrojowiska powyższe leczą przewlekły gościec mięśni i stawów, zgrubienia kości i okostnej, zapalenia nerwów, zołzy, krzywicę, choroby kobiece, wreszcie zatrucia ciężkimi metalami.

W kraju naszym mamy więc wszystkie znane w świecie wody mineralne, z wyjątkiem wód arszenikowych oraz silnych, naturalnie ogrzanych szczaw alkaliczno - słono - glauberskich.

Uzdrowiska klimatyczne i kąpieliska nadmorskie skuteczne są w zwalczaniu znużenia i przepracowania

naszego ciała, a częściowo w zwalczaniu najgroźniejszej choroby społecznej jaką znamy, gruźlicy.

Zastanowić się nam pokrótce wypada, jakie czynniki w zdrojowiskach i uzdrowiskach wpływają na poprawę zdrowia ludzkiego. Pierwszy i najważniejszy z nich to wody mineralne, sole i muły, o których wyżej mówiliśmy, drugim, również ważnym — to oderwanie się od codziennych swych zajęć, trosk i niepokojów, a trzecim wreszcie — to dobroczynny wpływ ślicznej przyrody, jaka otacza niemal wszystkie nasze zdrojowiska, a bezwzględnie już wszystkie nasze uzdrowiska klimatyczne i kąpieliska nadmorskie.

J. St. Szczerbiński
dyr. Związku Uzdrowisk Polskich.



Rzeka Niemen.

A czy znasz...

A czy znasz ty bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów,
I Żmudź świętą i Rusinów?

A czy znasz ty bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i Dunaju?
. . . .
. . . .

Kto tam zgadnie, gdzie osiądziesz?
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?
. . . .
. . . .

WINCENTY POL.

POLSKIE ZWYCZAJE LUDOWE.

KONIK ZWIERZYNIECKI.

Po procesji w oktawę Bożego Ciała odbywa się w Krakowie corocznie najweselsza uroczystość ludowa, zwana „Konikiem Zwierzynieckim". Tłum ludu miejskiego pośpiesza z procesji w stronę ku ulicy Zwierzynieckiej, w której ukazuje się niebawem w czerwonym stroju i turbanie tatarskim na głowie, w żółtych butach, niby siedząc na (drewnianym, jaskrawo przystrojonym) koniu, uwijający się żwawo, z buławą w ręku, włóczek, czyli flis ze Zwierzyńca. Obok niego kilku „Tatarów" z proporczykami, a przed nim jeden z chorągwią, stanowią orszak tatarskiego wodza, wraz z jego muzyką. W tłumie, podążającym z miasta, idą włóczkowie (bractwo flisów zwierzynieckich), niosąc proporzec z orłem i włócznie. Tak spotykają owych „Tatarów". Wódz tatarski, harcując za każdym susem w tę i ową stronę, bije ludzi buławą (zrobioną z sierści) i ściga rozbawioną dziatwę, i zmusza tłum do popłochu. Spotkawszy włóczków, gdy ci zatoczą nad nim trzykrotnie proiporzec z białym orłem, uważa się za zwyciężonego i uderza czołem przed pałacem biskupów krakowskich, a tłum wiedzie go teraz na rynek, gdzie on dalej harcuje. Wrzawa i popłoch znamionują wszędzie obroty Tatarzyna, który złączywszy się z włóczkami, z powagą wodza na ich czele powraca na Zwierzyniec, gdzie cały ten obrząd doroczny kończy się biesiadą włóczków zwierzynieckich.



Jaremcze.

Zwyczaj powyższy, jak niesie podanie Krakowian, powstał dla uwiecznienia pamięci zwycięstwa, odniesionego nad Tatarami przez mieszczan w oktawę Bożego Ciała u bram Krakowa, w którem to zwycięstwie cech rybaków czy flisów z przedmieścia zwierzynieckiego główną miał zasługę. Dzieje zapisały istotnie pogrom trzeciego najazdu Tatarów pod murami miasta za króla Leszka Czarnego. Porażka tatarów nastąpiła pod bramą Wiślną i w oktawę Bożego Ciała, a stąd miejsce i dzień zwyczaju pamiątkowego, który po dziś dzień jest zachowywany.

WIANKI.

Zwyczaj obchodzenia sobótek powoli zanika, w niektórych tylko okolicach jest jeszcze zachowany, za to lepiej utrzymały się „Wianki", też przypadające w wigilję św. Jana.

O zmroku dziewczęta i chłopcy idą nad rzekę, rzucają na wodę swoje uwite wianki z zatkniętą płonącą świeczką — o ile wianki się spotkają i złączą i tak płyną dalej, to znak, że panna, do której należał ów wianek, wyjdzie za mąż. Wśród wesołych śmiechów, bijących niespokojnie serc ciekawych przyszłości, biegną dziewczęta wzdłuż rzeki, pilnie śledząc los swych wianków, rozczarowane, gdy niekiedy złośliwe wiry i prądy zapędzą je gdzieś w bok lub zgaszą światełko...

W dzisiejszych czasach święto „Wianków" uległo zmodernizowaniu, w miastach, w Warszawie czy Krakowie lub Poznaniu, uroczyście co rok są obchodzone. Niezliczone tłumy ludności zalegają wybrzeża i pobliskie mosty, lub ustawione trybuny. Pirotechnicy starają się na ten dzień wykonać najoryginalniejsze i najpiękniejsze pomysły w dziedzinie różnobarwnych ogni bengalskich, dalekonośne rakiety, siejąc deszcz ognistych gwiazd, co chwilę z hukiem i gwizdem rozdzierają ciemne sklepienie nieba. Stowarzyszenia muzyczne lub sportowe, jak wioślarzy, sokołów i skautów, w ozdobionych kwiatami i lampionami łodziach płyną wzdłuż brzegów z muzyką, śpiewami, lub popisując się gimnastyką i żywemi obrazami. Prąd zaś rzeki cicho, bez szelestu unosi w dal wianki, których tylko światełka widać w mrokach nocy, podobne do robacznków świętojańskich...

SOBÓTKI.

W dawnych czasach, kiedy nie wierzono jeszcze w prawdziwego Boga i nie rozumiano zjawisk natury, wyobrażano sobie, że słońce jest dobrotliwem bóstwem, zsyłającem życie ziemi, bóstwo to należało czcić i kochać, a więc oddawano mu cześć w najdłuższym dniu roku, w tem przekonaniu, że władza jego dochodzi wtedy do szczytu potęgi. Oczywiście, po wprowadzeniu wiary chrześcijańskiej zwyczaj starożytny Słowianie przystosowali do świąt i świętych Kościoła, a mianowicie do przesilena dnia z nocą, t. j. w wigilję św. Jana Chrzciciela. Dnia tego dziewczęta wiejskie biegły na pola i łąki szukać ziół niezbędnych do tego obrzędu. Zbierały rośliny cudowne, przynoszące szczęście, jak: bylicę, paproć, łopian, dziewannę, macierzankę, plotły z nich wieńce i girlandy, któremi przystrajały głowy i przepasywały ramiona. W tym czasie

chłopcy znosili pęki chróstu i układali je w stosy pod lasem lub na wzgórzach, okalających wioskę.

Gdy zgasły ostatnie dnia blaski i mrok zapadał, podpalano stosy, ogień buchał i rozbrzmiewała pieśń obrzędowa sobótki. Pieśni te w różnych krajach bywały rozmaite: zwracano się w nich do parobków, dając im radę, gdzie mają szukać żony, wypowiadano dziewczętom wróżby co do zamążpójścia i wyliczano ich cnoty i wady. Dziewczęta śpiewając, trzymały się za ręce i tańczyły około ogniska, rzucając przytem od czasu do czasu pęki ziół, a zwłaszcza bylicy. Gdy zmęczone tańcem i śpiewem milkły na chwilę, wtedy chłopcy występowali, swoją zręczność okazując skakaniem przez płonące ognisko. Niejeden się potknął, przewrócił, czasami i poparzył trochę, lecz taki nieprzyjemny wypadek ożywiał tylko jeszcze więcej zabawę.

Pieśni, tańce, wesołe śmiechy i rozmowy przeciągały się przez całą noc, dopiero z ukazaniem się pierwszych brzasków dziennych gaszono ogniska, aby wrócić do domu, w drodze nucąc jeszcze:

Liście padają na wszystkie strony,
A ty Janeczku, szukaj se żony.
Abo ja mam jej daleko szukać?
Pójdę do Marysi w okienko pukać.
Oj puk! puk! w okieneczko,
Wyjdź - że Maryś — kochaneczko
Sama jedyna.

Na pobojowisku.

Walczyli wciąż obok siebie. Los, który ich młode życia nieomal od kolebki powiązał nicią sympatji i na polach chwały nie rozluźnił węzłów.

— Ty mi oczy chyba zamkniesz, Włodku — mówił ze smętnym uśmiechem Jaś, przez kolegów dla nieustraszonej brawury Jachurą przezwany — idziemy znów razem do ataku.

— Właśnie, ale prędzej ty mnie chyba ślepia zawrzesz — odburknął starszy. — Będziesz miał twardą robotę, bom nadto lubił przyglądać się różnym ślicznościom i niechętnie grzeszne powieki zapuszczę na zawsze.

Zaśmiał się... a w śmiechu była duża doza cynizmu, podszytego melancholją ostatnich chwil wypoczynku, gdy karabin nie ciąży na plecach, a ładownica nie obciska pasa.

Zresztą Włodek — dziki Włodek — gotów zawsze do wypitki i do wybitki, nie cierpiał poruszać tematu o śmierci, żadnych roztkliwiań, żegnań, tem mniej na postoju, gdzie trzeba było nietylko wyleżeć się, ale i duszę należycie pokrzepić nadzieją zwycięstwa. A właśnie dziś Jachura od samego rana rozmazywał się. Nie mógł wysiedzieć spokojnie. Przytłaczało go jakieś brzemię złowróżbne. Ślubny pierścionek zesuwał co chwilę z palca i znów wkładał napowrót, całując go, jak żak szkolny pamiątkę po kochance. Na ustach zawisło mu jedno słowo: Zosia.

Włodek patrzał na niego z podełba. Jeszcze mniej niż o śmierci — lubił mówić „o niej".

Była żoną Jachury, zatem świętość i — schluss.

Włodek nie wierzył w nic. Hen — gdzieś — przepadła wiara, którą mu matka wpajała w duszę. Czasem — przed walną bitwą, budziły się jakieś reminiscencje — cudowna twarz Matki Boskiej, którą jako małe chłopię oglądał w Częstochowie, albo słyszał niby dzwonek oznajmiający przybycie Boga do wezgłowia konającego ojca — widział księdza z białą Hostją, świece, kwiaty na ołtarzach, ale na ogół istniała głęboka, coraz głębsza przerwa w wspomnieniach — a w końcu zupełne zatarcie wierzeń i ukochań dziecięcych. Wymazało je z pamięci życie bujne, przesycone żarem młodych upodobań, żądz i zachwytów — a potem przeróżne nędze, rozczarowania, kłamstwo, cynizm, rozpusta.

Dawno przestał modlić się do anielskich duchów za błękitami, lecz miał nabożeństwo do jednej istoty na ziemi — i nieprzeparty do niej pociąg.

Biła od młodziutkiej żony Jachury taka jakaś dostojność i niewinność królewska, przytem czar i przeogromne ciepło kobiece, iż można było przy niej wygrzać duszę, jak w słońcu.

Włodek miał wrażenie chwilami, że jest porażony...

Cóż mógł jej jednak ofiarować? Serce, kilkanaście razy amputowane, poszarpane na ćwiartki przez różne drapieżne rączki — a kieszeń — pusta!

Co innego Jachura. Był jak panienka czysty, wielbił Boga, kochał całą duszą ojczyznę i miał schludne gniazdko. Ten chłopak w czepku się urodził. W pierwszym ataku na bolszewików odznaczył się i zdobył krzyż. Przepadały za nim stare i młode ciotki, bratowa, kuzynki, fraucymer — lubili go okropnie

koledzy — wszakże i on, dziki Włodek, kochał go, jak brata.

Nie rozdzielała ich nawet Zosia, bo Jachura przez dziewiczą wstydliwość o żonce przed kolegami nigdy nie wspominał.

Dziś, jakby się uwziął — djabli wiedzą, co w niego wstąpiło. Wciąż o niej — od samego rana. Wściec się można.

Ot, znowu ten śpiew tęskny, przejmujący...

Hej! — matka woła — odejść mi trzeba
Od lubej Zosi
Tam — hen — daleko — pod groźne nieba,
Kędy śmierć kosi!
Nie rzucą kwiecia na me posłanie
Zosi rączęta —
Inne przygarnie mnie ukochanie —
Ojczyzna święta!

Najchętniej zamalowałby gębę temu błaznowi!

— Włodek! co ci jest? Posłuchaj chwilkę, muszę ci coś powiedzieć.

— Każ się najpierw wytkać. Nudzisz mnie.

— Wiesz, mój kochany, gdy pierwszy raz z Zosią po...

Dziesięć palcy wpiło się w gardło mówiącego. Ktoś zaśmiał się w pobliżu.

— Patrzcie, patrzcie! Kastor i Pollux — bracia siamscy walą się! Bajeczna historja — Tableau!

Tu i owdzie podniosły się ciekawe głowy leżących na tornistrach sennych żołnierzy.

— Włodek! czyś oszalał?! Jak mamcię kocham, byłbyś mnie udusił. Czy cię jaka jadowita żmija ukąsiła — czy co?

— Powiedziałem ci sto razy. Bajesz dziś trzy po trzy, ryczysz od samego rana, aż się mdło robi.

— Ach! mój kochany — przecież za chwilę pójdziemy w ogień...

— To i co? Nie nowicjusze my, a zresztą — co ma wisieć, nie utonie.

— Ty spałeś, ale ja słyszałem raport: „Kilka pułków kawalerji bolszewickiej i piechota przedostały się na nasze tyły. Chcą zacieśnić w koło nas fatalny pierścień... nikt żywy nie ujdzie..."

Głos Jachury pierwszy raz drżał wzruszeniem. Oczy, patrzące zawsze z takiem zaufaniem, zdradzały mękę przeczucia...

— Jeśli mnie zmiecie bolszewicka kula, patrz, Włodku! Tę obrączkę musisz „Jej" oddać, na pamiątkę naszej... po mnie... Krzyż dziaduniowi, weteranowi z 63 r., a tu — odchylił mundur — szkaplerz i w nim zaszyty medaljonik z Jasnej Góry, który mi Zosia na pierś włożyła, przy rozstaniu, aby mnie Matka Boska strzegła od nieszczęścia — weź dla... siebie.

Włodek zaczerwienił się po uszy i wściekły odrzekł:

— Dziękuję — nie potrzeba. Skoro przypuszczasz, że ciebie nie potrafi od kulki ochronić — skądże mnie?

— Człowieku! Czy ty się Boga nie boisz? Bluźnisz jeszcze w tak strasznej chwili! Jeśli nie wierzysz w nadprzyrodzoną pomoc, weź choć przez pamięć na mnie... Może być, że... mimo... mimo — plątał się — ale umrzeć a umrzeć, też różnica — no i przebudzić się na tamtym brzegu, aby spotkać się z djabłem — winszuję!

— Eh! co tam djabły; nikt ich nie widział, gorsze te, co nam nad głowami niedługo gwizdać zaczną. Cała kupa idzie, a naszych garstka.

— Pułkownik Zachęta aż pozieleniał z frasunku.

— I ze strachu pewnie. Daj ognia, Jachura, bo mnie ziąb oblatuje. Trzeba trochę zakurzyć, by odegnać te czarne muchy.

Umilkli. Zdala zadzwonił chór wesołych głosów i rozkołysał się nad odpoczywającą brygadą.

A jak szczęśliwie — a jak szczęśliwie powrócę z wojny —
Będę dla ciebie, będę dla ciebie, dziewczyno hojny.
Przywiozę tobie — przywiozę tobie krasne korale,
Weselem skończą — weselem skończą się nasze żale!

Jachura wyciągnął się jak długi. W milczeniu słuchał. W doli żołnierskiej, gdy źle i smutno, najlepsze lekarstwo — śpiew. Z twarzy ogorzałej chłopca nie schodził wyraz rzewnego roztkliwienia. Tęsknica i niepokój naprzemian od świtu szarpały mu duszę... duszę nie wojaka głodnego bohaterstwa, ale małego Jasia, który chciałby twarz, zalaną łzami, ukryć w fałdy matczynej szaty!...

Na niebie południowe słońce krasiło wątłemi pasmami złota pola i łąki. W dali, nad borem, ukazywały się co chwila ciemno - brunatne chmurki szrapneli i białe obłoczki pocisków nieprzyjacielskich.

Kędyś, na wzgórzu, widać było gromadkę „starszych", stojących nieruchomo, wpatrzonych przez lunety w przestrzeń, skąd napływał groźny pomruk wrogiej fali ludzkiej i jeszcze groźniejszy szelest skrzydeł śmierci...

Gdyby przynajmniej człek wiedział — odezwał się Włodek — że na coś przydadzą się nasze udręki — ale nie widzę przed nami dobrego końca. Z przemocą trudno walczyć. Nie mam przekonania, abyśmy odzyskali Polskę — a ty?

Jachura aż ręce podniósł do góry z oburzenia:

— Chryste Panie! co też ty wygadujesz! Jakże? Tyle męczeńskich wysiłków, tyle krwi przelanej, tyle serc rozdartych i łez wypłakanych miałoby zginąć bez pożytku? I na to by Bóg wyrwał Polskę z ohydnych szponów krzyżackich i tylu innych wrogów, aby ją napowrót wpakować w niewolę, okuć w kajdany? Wykluczone!

— Ba! Wykluczone tylko w twej poczciwej łepetynie, ale wierzaj mi — wielu z nas inaczej myśli.

— To bardzo źle. To podkopuje siły fizyczne i moralne gorzej niż tęsknota — niż smutne przeczucia. I ja przypuszczam, że długo nam jeszcze trzeba będzie walczyć, ale koniec końcem, zwyciężymy!

Włodek dotknął ramienia przyjaciela.

— Zazdroszczę ci, Jachuro, wiary w lepszą przyszłość. To jednak bajeczny eliksir i bodziec do czynu. Mnie zawsze w łapę właziło wszystko, co obojętne, a tam, gdzie przyczepiłem całe serce — won! Jeśli mnie ta z kosą dziś, jutro sięgnie — powiedz matce i naszym, tam w kraju, że taki całkiem zły nie byłem — że was wszystkich kochałem i broniłem ziemi do upadłego — mimo niewiary w złotą dolę tej ziemi!

— A mnie tak ciężko przyszłoby umierać — westchnął Jachura — właśnie dlatego, że wierzę z całej duszy w świetność Polski, tylko — tu głos zniżył do szeptu — straszny żal mnie chwyta... że... Jej... w blaskach chwały... już nie zobaczę!

Łzy mu z oczu trysnęły.

Chcąc ból zażegnać, począł nucić:

A jak szczęśliwie — a jak szczęśliwie powrócę z wojny,
Będę dla ciebie — będę dla ciebie dziewczyno hojny.

A Włodek dokończył:

Przywiozę tobie — przywiozę tobie krasne korale,
Weselem skończą — weselem skończą się nasze żale.
Hej! ucałuję — hej! ucałuję oczęta twoje —
Będzie nas wkrótce — będzie nas wkrótce w chałupie troje!

— — — — — — — — — —

Noc cicha — jasna — księżycowa. Ustał piekielny ryk armat, od których przez sześć godzin ziemia trzęsła się w posadach, umilkł wstrętny grzechot karabinąw maszynowych, tętent rozszalałych koni, wrzaski komendy, sygnały alarmujących, salwy zwycięzców, przeraźliwe jęki dobijanych...

W srebrnej poświacie włóczy się po krwawem cmentarzysku majestat bólu i śmierci, przygląda się strasznemu żniwu wojny, nachyla nad tymi, co jeszcze rzężą w ostatnich kurczach agonji...

— Jachura, żyjesz?

Włodek zaczerpnął w płuca powietrza i przyczołgał się do kolegi. Leżeli w obszernym dole, obrośniętym krzakami łoziny.

— Jachura, żyjesz? Broniłem cię, jak mogłem, ale potem zamroczyło mnie.

— Nic nie odpowiada — oj, źle!

Przysunął się jeszcze bliżej, dotknął głowy towarzysza niedoli i począł mu nacierać skronie.

Twarz Jachury była jak lód zimna.

A wtem ciało wyprężone poruszyło się. Ranny drgnął — jęknął boleśnie — ocknął się. Ciężkim bezładem opuszczone ręce złożył, jak do modlitwy.

— Wiedziałem, że przyjdziesz — moja — moja — ukochana — szeptał.

Srebrna smuga księżyca musnęła go po czole, przywarła do głowy. Włodek ujrzał twarz spopieloną, skamieniałą — ale oczy dziwnie promienne mówiły o szczęściu, jakby widziały niebo.

— Jachurka! to ja — twój Włodek.

— Wiem — słyszałeś? Powiedziała: Śpij spokojnie z Bogiem. U nas — wszystko — dobrze — dzieciątko — mamy Polskę!

Przymknął powieki. Uśmiech przewinął się po bladych ustach — uśmiech dziecka, które zasypia błogo na łonie matki. Westchnął cicho — cichutko i począł wyprężać się.

Włodek objął go ramieniem, chciał cucić, pytać o coś, ale Jachura już nic nie słyszał.

— Lekką mu dał śmierć jego Pan Bóg — szepnął. — dobry chłop był — szkoda go!

A po chwili z urągliwą czelnością:

— Wolę jednak żyć — po mojemu. Co życie — to życie!

Chciał podnieść się, powstać, rozejrzeć, gdzie jest, lecz był za słaby. Zziębnięty, przejęty smutkiem, raz jeszcze dotknął ciała przyjaciela!

— Biedny Jachura! Szkoda go — powtórzył.

Nagle przemknęła mu przez zmęczoną głowę myśl cudna, a jak pajęcza tkanka zwiewna:

— Trzeba będzie pocieszyć Zosię...

Krew płomieniem buchnęła mu na twarz.

Przeraził się.

— Gdzieżbym śmiał!

Przypomniał sobie ostatnią prośbę Jachury; pochylił się nad nim i ściągnął z mozołem pierścień z zastygłego palca. Trudniej przyszło mu oderwać „Virtuti". Jakoś poradził sobie. Teraz jeszcze świętości.

— Po co?

Uśmiech pogardy wykrzywił mu usta. Położył się wyczerpany, lecz nie mógł zasnąć. Dostał zawrotu głowy. Zdawało mu się, że walka zażarta trwa jeszcze, że pchnięty bagnetem, leci w przepaść.

Podniósł się na chwilę, nerwowo podniecony... chciał spłoszyć wizje... Napróżno! Czyjeś dobre oczy patrzyły na niego z bezgraniczną litością. Gdzieś — ongiś — widział takie oczy... W pamięci stanęły mu lata pacholęce i stary, spłowiały obraz nad łóżkiem matki.

Zrobiło mu się jakoś dziwnie miękko na sercu.

W tych oczach z zaświata była przestroga — i żal — i prośba.

Przysunął się do Jachury i począł szukać szkaplerza na piersiach zmarłego.

— Chcę uszanować twą ostatnią wolę, stary! — mruknął. — O... tu, tu jest !

Machinalnie zwinął w kłębek szkaplerz i wpakował go do kieszeni.

— Żeby to już dzień był — pomyślał, — ta paskudna noc zdaje się być wieczystą. Głód skręca mi flaki — w głowie się kręci. Ha! Może i na mnie śmierć czyha, a ja chciałbym jeszcze troszynkę pożyć!

Zmęczony, ułożył się, jak mógł najwygodniej, w krzakach łoziny i w końcu twardo zasnął.

Gdy się obudził, już bledziutki świt łagodnemi blaskami rozjaśniał niebo i ziemię, krwią bratnią zroszoną. Z pobojowiska szedł siwy opar ku górze. W dali ogromna łuna pożarna, niby purpurowa chusta, rozpościerała się po niebie. Na ziemi — w krąg dokoła dopalały się domostwa i chaty wieśniacze.

Włodek, nieco wypoczęty, wygramolił się z rowu, rozejrzał na wsze strony i... zdrętwiał! Serce zamarło w nim z przerażenia — wszystkie włosy najeżyły się na głowie...

Chmara czarnych dziwolągów, o ślepiach drapieżnych, twarzach upiornych, uwijała się na pobojowisku. Na wzór drapieżnych hyen węszyła trupy ludzkie, łupiąc je, a dobijając żywych.

Zduszone krzyki bólu — rozpaczne szamotanie bezbronych, charkot konających, tworzył straszliwy dysonans z wrzaskami i dzikim chichotem napastników.

Włodek, śmiertelnym strachem oniemiały, w mig, bez szelestu, zsunął się napowrót do rowu, przyczołgał do trupa Jachury i głowę wsunął pod skostniałe ciało przyjaciela.

Rozłożył sztywno nogi, trzęsącą się konwulsyjnie ręką wyciągnął z swej kieszeni pomięte świętości z Jasnej Góry i z całą mocą najpokorniejszej, błagalnej prośby o ratunek do ust je przycisnął.

— — — — — — — — — —

Iry Stablewska.



Żniwa.

Na obczyźnie.

Taką mi wioskę wymaluj w dolinie,
Od zbóż wesołą, a od jodeł smutną,
Niechaj się cała chowa w jarzębinie,
Niech na jej łąkach siwe leży płótno,
Niech przez staw ciche rzucają się tęcze,
Rozbite skrzelką, co tryska z wód głębi,
Niech nad nią chmurka trzepioce się gołębi,
I puchy kwietne, i nitki pajęcze...
I w takież skiby głębokie puść rolę,
I daj po brózdach też maczki jaskrawe,
I w sznur wyciągnij nad drogą topole,
I mgłę rzuć srebrną na łąki, na trawę...
I niech tak idą rozgłośnie po łanie,
Dzwonki jałowic i z biczów klaskanie.
Niechaj tak wierzby dumają u strugi,
Cień przedzachodni rzucając i długi,
I taką cichą błękitność daj wkoło,
I pełne gwarów powietrze zrób ptaszych,
I taki tuman na gór połóż czoło,
A tylko ludzi zrób — naszych.

M. KONOPNICKA.



Żniwa.

Nieco o Naukowej Organizacji Pracy w Polsce.

W każdej pracy, przy jej wykonywaniu, niezbędną rzeczą jest przeprowadzenie uprzednio planu działania, w myśl którego praca może być dokonana dokładnie. Bezplanowość jakiegokolwiek wysiłku wprowadza chaos, nieprodukcyjne zużycie energji i przedłuża bezpotrzebnie termin osiągnięcia rezultatu. Dotyczy to zwłaszcza pracy zbiorowej, w której konieczną rzeczą jest celowa i gruntownie przemyślana organizacja. Jeżeli organizacja jest dobra — to bezwzględnie i praca musi być dobra.

O pracy w Polsce, zwłaszcza poza jej granicami, wydają częstokroć opinję ujemną. Opinja ta jest zaledwie w części usprawiedliwiona, a przyczyny szukać należy nie w złej woli czy lenistwie, ale poprostu w braku organizacji.

W okresie studwudzeistopięcioletniej niewoli Polski, okupanci jej świadomie i celowo tłumili wszelką inicjatywę w dziedzinie pracy, aby urobić w świecie opinję o niezaradności Polaków i wzbudzić brak zaufania do wartości pracy polskiej.

I nic dziwnego, że stosując ten system w ciągu tak długiego okresu czasu, cel swój w części, niewielkiej na szczęście, osiągnęli.

Tego, co stanowi wielką zaletę pracownika polskiego, t. j. pracowitość i energję, stłumić zaborcy żadną miarą nie mogli.

Po przejściu okresu niewoli i zawieruchy wojennej i po unormowaniu się częściowem stosunków wewnętrznych Odrodzonej Polski, zajęto się również i sprawą naukowej organizacji pracy. W tym właśnie celu powołano do życia w roku 1925 Instytut Naukowej Organizacji Pracy z wielce zasłużonym i mającym ogromny zasób wiedzy i doświadczenia w tej dziedzinie, profesorem Adamieckim na czele.

Instytut Naukowej Organizacji Pracy jest instytucją ściśle naukową, której celem jest popieranie, szerzenie i rozwój nauki organizacji. Zadaniem Instytutu zaś — wskazywanie najlepszych metod do osiągnięcia najwyższej sprawności w wykorzystywaniu materjałów, mechanizmów i urządzeń technicznych, energji przyrody, czasu i pracy ludzkiej.

Instytut skupia około siebie najwybitniejsze siły naukowe i fachowo - techniczne, pracujące w dziedzinie organizacji. Aby cel swój osiągnąć, Instytut przeprowadza naukowe badania w poszczególnych gałęziach przemysłu, handlu i t. d., w celu usunięcia marnotrawstwa i podniesienia wydajności.

Prócz tego Instytut szerzy wiedzę znaczenia naukowej organizacji pracy i dziedzin pokrewnych, drogą organizowania odczytów, wykładów, kursów, pokazów, wydawaniem książek wybitnych autorów, a jednocześnie światowej sławy znawców w dziedzinie naukowej organizacji pracy, broszur i czasopism, jak organ Instytutu, miesięcznik „Przegląd Organizacji", oraz „Organizacja Gospodarstwa Domowego", gdyż i sprawą pracy domowej kobiet zajmuje i interesuje się Instytut.

Będąc w kontakcie z największemi przedsiębiorstwami, Instytut na podstawie badań i obserwacji udziela porad, wskazówek i uwag w dziedzinie organizacji i kontroli.

Przedstawia władzom państwowym i samorządowym wnioski i projekty, mogące przyczynić się do podniesienia sprawności działania w wielu gałęziach gospodarki.

* * *

W maju bież roku odbył się w Warszawie z inicjatywy Polskiego Komitetu Naukowej Organizacji II Polski Zjazd Naukowej Organizacji.

Zjazd ten miał na celu zilustrowanie i ujawnienie postępów, osiągniętych przez zastosowanie Naukowej Organizacji.



Pałac w Łazienkach. Photo-Plat.

Z drugiej strony Zjazd był niejako próbą sił przed czekającym Organizację ogromem prac na przyszłość.

Sprawozdanie z działalności Organizacji, wygłoszone w licznych referatach podczas Zjazdu, dowiodło niezbicie skuteczności metod naukowej organizacji i wykazało istotnie imponujący wynik krótkotrwałej stosunkowo działalności, zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa, gdzie dzięki wnioskom Organizacji wprowadzono szereg cennych ulepszeń.

To samo dotyczy i kolejnictwa, a w szczególności warsztatów kolejowych, w których dzięki Naukowej Organizacji zastosowano zmianę systemu pracy, co znakomicie wpłynęło na jej wydajność.



Photo-Plat
Schodki w królikarni pod Warszawą

Zjazd, prócz delegatów z całej Polski, zaszczycili swą obecnością przedstawiciele Rządu, Posłowie państw zagranicznych, prezes Międzynarodowego Komitetu Organizacji Nauk, p. Francisko Mauro, oraz wieloletni i ceniony działacz na terenie organizacji pracy, przybyły z Ameryki, p. Harrington Emerson.

P. Emedson był specjalnie serdecznie witany przez Zjazd, że nie zawahał się odbyć tak dalekiej i uciążliwej podróży, aby brać udział w Zjeździe i udzielić mu swych życzliwych rad i wskazówek.

Wszystkie przemówienia pana Emersona, wygłoszone podczas obrad, tchnęły szczerą życzliwością dla Polski i podziwem dla pracy Instytutu Naukowej Organizacji.

Między innemi p. Emerson wypowiedział:

„Jestem tu (w Polsce — *przyp. Red.*), by natchnąć siebie do dalszej pracy, widząc, co można zrobić w tak krótkim czasie".

Te kilka szczerych słów, wypowiedzianych przez tak wybitnego znawcę i działacza w organizacji pracy, wystarczą za najwyższe uznanie i pochwały.

Po odczytaniu referatu p. Emersona, zebrani uczcili go przez powstanie, darząc jednocześnie długotrwałemi oklaskami. Uczczono również wielce zasłużonego twórcę i pioniera na polu organizacji pracy, wielkiego obywatela Ameryki, Taylora.

Z przemówień, wygłoszonych na Zjeździe, wyróżnić należy nader rzeczowe i poważne przemówienia prof. Adamieckiego, Francisko Mauro, prof. Hauswalda i w. in.

Z całości obrad i sprawozdań z działalności wynika, że praca Instytutu w niemal wszystkich wypadkach dała bardzo korzystne rezultaty. Patrząc na pełną zapału i poświęcenia pracę Instytutu, można się spodziewać, że wysiłek ten nie pozostanie bez skutku. Niewątpliwie w krótkim już czasie system pracy w Polsce wkroczy na nowe tory. Znaczenie Naukowej Organizacji Pracy znalazło w Polsce zrozumienie i uznanie.

Idąc za odpowiedniemi wskazówkami, łatwo je sobie pracownik polski przyswoi i stanie się wkrótce wzorem.

Gdy ziarno pada na dobrą glebę, wydaje owoce wspaniałe.

A Polska to gleba dobra.

Aleksander Harasymowicz.

Eksport polski a wychodźtwo.

Państwo Polskie odziedziczyło po stosunkach zaborczych nieuregulowaną kwestję rynków odbiorczych dla swych wytworów oraz naturalne ciążenie gospodarcze poszczególnych dzielnic do byłych państw zaborczych. Sytuacja ta jest o tyle niebezpieczna, że z jednej strony kieruje eksport polski utartemi szlakami po linji najmniejszego oporu, a nienajwiększych, osiągalnych korzyści, z drugiej zaś stwarza niebezpieczeństwo dla równowagi gospodarczej, gdyż uzależnia nasz bilans handlowy od konjunktury politycznej, która jest zmienna i często zależna od celów ściśle politycznych naszych bliższych i dalszych sąsiadów. Stan obecny zróżniczkowania polskich rynków odbiorczych przedstawia się niekorzystnie. 90% przeszło naszego eksportu pozostaje w Europie, z tego zaś $^3/_4$ jest kierowane do krajów Europy środkowej i narażone stale na niebezpieczeństwo rozmaitych przeszkód, o które jest łatwo w powojennej Europie, najeżonej barjerami celnemi.

To też obecnie jednym z najgłówniejszych wskazań polskiej polityki gospodarczej jest dążenie do wyjścia z towarem na dalsze, zamorskie i pozaeuropejskie, rynki; towar polski, w wielu dziedzinach przewyższający towary innych krajów i posiadający dużą zdolność konkurencyjną dzięki taniości, ma szanse ulokowania się na tych rynkach i powinien się tam dostać bezpośrednio pod własną etykietą, a nie, jak to najczęściej bywa dotychczas skutkiem rozwielmożnionego pośrednictwa obcego — pod marką obcą.

Niestety jednak, eksport polski obfituje w różne wady, utrudniające niezmiernie wprowadzenie go na zagraniczne rynki. Musimy to przyznać, że kupiec polski w wielu wypadkach nie zna wymogów rynków obcych, z któremi pragnie pracować, nie orjentuje się w nowoczesnych metodach handlu światowego, jest nieterminowy i t. p. Wady te zapewne znają Polacy, osiadli zagranicą i przejęci tamtejszemi metodami obrotu, którzy próbowali nawiązywać stosunki z Polską.

Rzecz prosta, że kupiec zagraniczny, przyzwyczajony do otrzymywania prawidłowo redagowanych ofert, pięknie wyglądających próbek towaru, porządnie i odpowiednio opakowanych partji samego towaru, szybko się zniechęca do tranzakcji z kupcami polskimi, gdyż po tych zewnętrznych oznakach, często nie mówiących nic o jakości towaru, sądzi o jego właściwej dobroci. Bardzo pomocnym tu czynnikiem w kształceniu polskiego kupiectwa, w uświadamianiu go i informowaniu o przyjętych zwyczajach i metodach handlu zagranicą mogą być wychodźcy polscy, osiadli zagranicą, którzy znają kraj ojczysty oraz mogą rozumieć i częściowo wybaczyć te błędy. Z jednej strony mogą oni bowiem wywołać popyt na towar polski i powodować miejscowych kupców - tubylców do nabywania go w Polsce, z drugiej zaś, o ile sami są kupcami, wchodzić w stosunki z solidnemi firmami polskiemi, będąc pionierami polskiej ekspansji na dalekich rynkach. Trudna ta rola może prędko okazać się wdzięczną. Polska dziś jest krajem młodym, szybko rozwijającym się gospodarczo i zbliżającym się do poziomu państw Zachodu, obecne stadjum dezorganizacji i nieznajomości handlu należy uważać za przejściowe, które może trwać kilka tal, ale nie dłużej. Wychodźcy polscy, którzy uprzytomnią sobie ten stan rzeczy i zechcą cierpliwie i systematycznie pracować z polskim kupiectwem, mogą spełnić dwie pożyteczne role: 1) osiągnąć stąd korzyści materjalne, wzbogacając przez to stan posiadania żywiołu polskiego na kuli ziemskiej, 2) przyczynić się do realizacji najistotniejszych zadań polityki gospodarczej ich ojczystego kraju. Przeszkodami, jakie życie w tej dziedzinie nastręcza, nie należy się zrażać. Był wprawdzie bezpośrednio po wojnie okres czasu, kiedy pod miano kupców polskich podszywali się ludzie niesolidni, nie cofający się przed narażeniem rodaków osiadłych zagranicą na straty — dziś jednak okres ten w dużej mierze należy do przeszłości. Handel polski organizuje się, krzepnie, firmy, które nie były oparte na solidnych podstawach finansowych, stopniowo znikają z powierzchni ziemi wobec coraz bardziej normalnych i ustabilizowanych warunków gospodarczych. W nawiązywaniu stosunków handlowych z solidnemi firmami polskiemi ze strony kupców polskich zagranicą wiele może dopomóc istniejący od roku Państwowy Instytut Eksportowy w Warszawie (Elektoralna 2), specjalnie utworzony dla popierania i kontrolowania tych stosunków. W Instytucie tym osoby interesujące się towarami polskiemi mogą otrzymać bezpłatnie wszelkie informacje w drodze korespondencji. Jest to duże udogodnienie, gdyż Instytut pośredniczy i ułatwia stosunki tylko z najlepszemi i zasługującemi na zaufanie firmami polskiemi, co może ustrzec Polaków zagranicą, pragnących handlować z Polską, od niespodzianek ze strony ludzi niesumiennych.

Pamiętajmy o tem, że w innych krajach Europy wychodźtwo odegrało olbrzymią rolę w rozwoju ich handlu zagranicznego, patrzmy, jak Niemcy pracują dla Niemców, Anglicy dla Anglików we wszystkich krajach kuli ziemskiej i bierzmy stąd przykład.

Wychodźtwo polskie zagranicą jest tym żywiołem, na który Polska liczy w swych poczynaniach gospodarczych i na który powinna liczyć, tembardziej, że i ono ma w tem swój interes. Praca wychodźcy na obcym terenie dla Polski jest daleko ważniejszą, niż praca wewnątrz kraju, gdyż każdy kilogram polskiego towaru, sprzedany zagranicą — to atom kwestji samodzielności gospodarczej Państwa, to krok naprzód do nawiązywania trwałych więzi pomiędzy wychodźtwem, a ich ojczyzną.

Tadeusz Nowacki.



Ratusz w Poznaniu.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA W POZNANIU.

W 1929 r. w lecie otwartą zostanie w Poznaniu „Powszechna Wystawa krajowa". Będzie ona przeglądem bogactw naturalnych Polski, jej stanu gospodarczego i kulturalnego. Impreza ta rozmiarami swemi przewyższy wszystko, co dotychczas w tym rodzaju w Polsce zrobiono. Na wystawie reprezentowane będą instytucje kulturalno - oświatowe, samorządy miejskie i wiejskie przedstawią dorobek swój w dziedzinie urządzeń kulturalnych. Wielki przemysł Polski wykaże światu niepoślednie zalety wytwórczości polskiej. Wystawa Krajowa w Poznaniu tworzona jest z okazji 10-cio lecia niepodległości Polski i ma na celu przedstawienie tego, co społeczeństwo polskie dla rozwoju i potęgi Polski przez te 10 lat dokonało.

Wystawa ta wykaże, ile pracy dokonał kraj. najbardziej zniszczony wojną światową, kraj. na którego całym terenie najdłużej trwały zapasy wojenne.

Na Wystawie Poznańskiej wezmie udział i nasze wychodźtwo, przedewszystkiem Polonja amerykańska. Udział ten powinien być jaknajokazalszy, aby społeczeństwo w kraju naocznie się przekonało, ile zrobili bracia nasi z za oceanu dla wolności i dobra Polski. Wychodźtwo nasze będzie miało świetną okazję wykazania swej organizacji, swego dorobku i swych zmagań z losem, daleko poza krajem ojczystym. Polska musi poznać ten ogrom pracy rodaków na obczyźnie. Czytelnicy nasi powinni propagować sprawę jaknajwydatniejszego udziału wychodźców w Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, gdyż liczny udział wychodźtwa będzie dowodem. że sprawa polska znajduje żywy oddźwięk wśród braci poza krajem i zadokumentuje raz jeszcze ścisłą łączność duchową Polaków w kraju z Polakami na obczyźnie.

Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ.

Zasłużona instytucja oświatowa, Polska Macierz Szkolna, rozwija coraz energiczniej swą działalność.

Przed wojną, mimo prześladowań zaborców, Polska Macierz Szkolna budziła ducha polskiego w najszerszych warstwach narodu i wbrew usiłowaniu zaborców, by lud polski pozostał ciemnym, szerzyła oświatę polską, przez zakładanie szkół, kursów, organizowanie odczytów, wydawanie czasopism, podręczników szkolnych i t. p.

Praca ta prowadzona była najczęściej potajemnie, a oddani pracownicy narażali się na więzienie i Sybir.

Po odzyskaniu niepodległości zmienia się charakter pracy Polskiej Macierzy Szkolnej.

Szkolnictwo objęło państwo i samorządy, a choć jeszcze i teraz P. M. S. prowadzi szereg szkół niższych i średnich, to jednak głównie P. M. S. zwraca obecnie uwagę na działalność oświatową pozaszkolną. Organizuje więc „przedszkola" dla drobnych dzieci, domy ludowe, t. zw. uniwersytety ludowe, kursa dla dorosłych na wsiach i po miasteczkach, kółka oświatowe, organizuje wycieczki krajoznawcze, wydaje podręczniki szkolne, popularne książki z dziedziny literatury polskiej, tworzy bibljoteki ludowe i t. p. Działalność P. M. S. dociera do najodleglejszych zakątków kraju. Ożywiający się, nieomal z każdym miesiącem ruch organizacyjny Macierzy na prowincji świadczy o rozroście tej organizacji zamkniętej w 250 kołach i przeszło 500 czytelniach wiejskich.

Pod sprężystym kierownictwem długoletniego działacza społecznego, wielce zasłużonego p. dyrektora Stemlera, z którym wychodźtwo nasze miało sposobność zetknąć się, P. M. S. rozwija też działalność na polu kształcenia wychowawców młodzieży i przyszłych działaczy społecznych.

Prowadzone są seminarja nauczycielskie, gdzie kształcą się kandydaci na nauczycieli, prócz tego Macierz organizuje szkoły pracy społecznej. Tak naprzykład dn. 1 września b. r. powstaje w Warszawie nowa uczelnia o charakterze szkoły zawodowej dla kobiet, pod nazwą „Szkoła Pracownic Społecznych". Szkoła ta wyrasta z istotnej, głęboko już obecnie odczuwanej potrzeby kształcenia fachowych pracowniczek dla rozmaitych gałęzi pracy społecznej. Kurs nauk trwa dwa lata i obejmuje program opracowany na podstawie doświadczenia, znajomości polskiego gruntu i jego potrzeb społecznych, uwzględniając przytem już istniejące wzory zagraniczne.

Szkoła przygotowywać będzie: 1. sekretarki instytucji społecznych i instruktorki pracy społeczno - oświatowej, 2. bibljotekarki, 3. pracownice księgarskie i posiadać będzie inne działy dla pracownic służby społecznej. Na gruncie polskiem jest to nowość, która wypełnia istniejącą u nas lukę w zakresie kształcenia wykwalifikowanych pracowników społecznych. Pożądanem byłoby aby do szkoły tej wstępowały nietylko polki z kraju ale aby i młode działaczki z wychodźtwa naszego zaprawiały się w tej szkole do późniejszej pracy społecznej w swoim gronie.

Na zakończenie tej notatki nadmienić należy, że Polska Macierz Szkolna byt swój opiera na składkach członków i dobrowolnych zasiłkach jakie społeczeństwo polskie w kraju łoży na tę zasłużoną instytucję.

WYSTAWA ŁOWICKA.

Wyjątkową sposobność mieli miłośnicy sztuki ludowej w czasie od 19 maja do 3 czerwca r. b., a zarazem przyjemność obejrzenia pokazu strojów czterech pokoleń łowickich, oraz innych okazów twórczości ludu łowickiego. Wystawa zawierała piękną kolekcję zakupioną do organizowanego Muzeum w Katowicach, a odbyła się w lokalu Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie (ul. Krakowskie Przedmieście Nr. 7). Pożądanem byłoby aby podobne pokazy twórczości ludowej świadczące o starej kulturze naszej rasy, urządzane były w ośrodkach wychodźtwa polskiego, aby instytucje polskie na obczyźnie porozumiewały się z naszemi muzeami i instytucjami społecznemi i z ich pomocą przez organizowanie wystaw zaznajamiały naszych wychodźców z rodzimą sztuką.

PAŃSTWOWY INSTYTUT EKSPORTOWY .

Eksport polski, który dotychczas był nieproporcjonalnie niski w stosunku do całokształtu produkcji narodowej i to nie z powodu małej zdolności wywozowej kraju, lecz z braku organizacji, szczególniej w momencie bieżącym potrzebuje opieki i poparcie, ze względu na rosnące jego szanse.

W związku z powyższem na mocy rozporządzenia pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 17 września 1927 roku został utworzony Państwowy Instytut Eksportowy.

Celem Instytutu jest badanie warunków od jakich zależy rozwój eksportu polskiego, popieranie tego eksportu, i regulowanie jego.

Realizacja tych zadań musi się odbywać za pomocą ścisłej współpracy ze sferami gospodarczemi, to też na czele Instytutu stoi Rada składająca się z 15 członków w tem 9 wybranych przez organizacje społeczno - gospodarcze; 6 mianowanych przez pana Ministra Przemysłu i Handlu z pośród członków tych organizacji. Rada jest organem inicjatymy i kontroli i wyłania z siebie komitet wykonawczy, kierujący bezpośrednio pracami Instytutu w porozumieniu z dyrektorem Instytutu p. Marjanem Turskim.

Państwowy Instytut Eksportowy zorganizowany jest na sposób instytucji handlowej, pracuje jak przedsiębiorstwo a nie jak urząd. Instytut prowadzi szczegółowe badania rynków zagranicznych, poznaje zwyczaje i metody handlowe panujące na tych rynkach, oraz wnioskuje jakie możliwości eksportowe dla polskiej ekspansji gospodarczej przedstawiają te rynki.

Informacje o rynkach zagranicznych czerpie Państwowy Instytut Eksportowy z raportów polskich placówek konsularnych i ze sprawozdań specjalnych korespondentów Instytutu, znajdujących się we wszystkich ważniejszych z punktu widzenia eksportu polskiego krajach. P. I. E. współpracuje z targami krajowemi (Targi Wschodnie, Targi Poznańskie) i organizuję działy polskie na tych wystawach zagranicznych, gdzie pożądany jest udział Polski.

Instytut opinjuje projekty rozporządzeń rządowych, dotyczących polskiego wywozu. Zajmuje się kwestją finansowania eksportu i ułatwia uzyskanie kredytów na eksport. Pozatem baczną zwraca uwagę na wywiązanie się należyte naszych eksporterów ze swych obowiązków i interwenjuje w poszczególnych wypadkach złego wywiązania się z tych obowiązków eksportów polskich, jak i odwrotnie, wrazie niedotrzymania zobowiązań przez kupców zagranicznych importujących polski towar. Państwowy Instytut Eksportowy dąży do racjonalizacji i standaryzacji eksportu polskiego. Drobniejszych eksporterów zespala i organizuje; zaprawia ich do pracy eksportowej.

Ta szeroka działalność P. I. E. stwarza zeń centrum służby informacyjnej w dziedzinie eksportu i wydatnie przyczyni się do wejścia kupca i przemysłowca polskiego na rynki światowe. Ta doniosła dla dobrobytu i rozwoju gospodarczego dziedzina jaką jest eksport ma w P. I. E. dzielnego orędownika.

INSTYTUT BADANIA KONJUNKTUR I CEN.

Niesłychanie ważnem dla życia gospodarczego i dla polityki gospodarczej państwa jest stwierdzenie fazy rozwojowej w jakiej znajduje się w danym momencie gospodarstwo społeczne, oraz przewidywanie następnych faz rozwojowych. Dla potrzeb ściśle praktycznych, dla należytego rozwoju gospodarstwa społecznego, potrzebne jest również naukowe zbadanie przyczyn kształtowanie się cen, skonstatowanie jaki wpływ na ceny produktów społecznych wywiera organizacja przedsiębiorstw, ich porozumienia ściślejsze lub luźniejsze, a więc trusty, syndykaty i kartele, zbadanie jak odbija się polityka celna na kształtowaniu się cen, jaki wpływ na ceny wywiera postęp techniczny, jakie skutki wywołuje w cenach naukowa organizacja pracy i t. p. Te doniosłe z gospodarczego punktu widzenia zagadnienia interesują świat oddawna, ale metody badania konjunktur i specjalne statystyki opracowano dopiero podczas i po wojnie światowej. Specjalne metody badania konjunktur gospodarczych zostały pierwszy raz opracowane w 1917 roku w Harward University w Stanach Zjednoczonych i stanowią one wzór dla wszystkich krajów. Od 1917 r. datuje się powstanie w różnych państwach europejskich specjalnych instytucji dla badania konjunktur gospodarczych. Kwestją

cen zaś zajmują się specjalne komisje ankietowe, w Anglji „Federal Trade Comission", która bada wpływ trustów na ceny, w Stanach Zjednoczonych istnieje „Unit St. Tarif Comission", która prowadzi badania porównawcze kosztów produkcji, jako podstawy dla określenia wysokości stawek celnych. Polska nie została w tyle w pracy nad zagadnieniami gospodarczemi, interesującemi cały świat. W lutym b. r. dekretem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej utworzony został „Państwowy Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen", na czele którego stanął jeden z nielicznych znawców z tej dziedziny p. profesor Edward Lipiński.

Celem Instytutu, jak wykazuje sama jego nazwa, jest prowadzenie rozważań nad konjunkturą gospodarczą i ceną. Zatem Instytut prowadzi wszelkie te prace, któremi zajmują się pokrewne instytucje w innych państwach. Z natury rzeczy Instytut ściśle współpracuje z temi instytucjami zagranicznemi i jest z nimi w stałym kontakcie, wymieniając wydawnictwa, dzieląc się z zagranicą swemi spostrzeżeniami i ujednostajniając metody badania. W kwietniu b. r. odbyła się konferencja Instytutów państw środkowej Europy, z udziałem Niemiec, Austrji, Węgier, Czechosłowacji i Polski, w której to konferencji Polska odegrała wybitną rolę. 26 czerwca b. r. odbędzie się w Londynie międzynarodowa konferencja wszystkich Instytutów Badania Konj. Gosp. z całego świata, w której Polska weźmie udział. Polski Inst. B. K. G. i C. wydaje 2 czasopisma p. t. „Polska Konjunktura Gospodarcza" i po angielsku „The Polish Econom. Rieview". Przy Instytucie istnieje Rada, w skład której wchodzą przedstawiciele Ministerstw, znawcy życia gospodarczego i nauki ekonomicznej. Instytut nie ogranicza się tylko do pracy ściśle naukowej. Istnieją próby wykorzystania badań i spostrzeżeń Instytutu w praktycznym życiu gospodarczym, tak naprzykład przedsiębiorstwa wielkiego przemysłu górnośląskiego z prac Instytutu. W Instytucie odbywają się częste konferencje z przedstawicielami życia gospodarczego. W społeczeństwie polskiem wzrasta zrozumienie potrzeby Instytutu, gdyż krótkotrwała dopiero działalność tegoż zaczyna już przynosić realne korzyści.

DZIAŁ DZIECINNY.



Mały marynarz. Photo-Plat.

Józio.

Józio niezmiernie lubił się sprzeciwiać domowym zwierzętom, wiedząc że te nieme stworzenia poskarżyć się nań nie mogą. Mama gniewała się o to na niego, Józio przeprosiwszy Mamę, za chwilę nową psotę wymyślił. To dał prztyczka w nos Burkowi, to postraszył przechodzącego się z powagą indyka, to tupnął na kota wygrzewającego się na słońcu, jednem słowem nie darował nikomu. To też wszystkie domowe zwierzęta bały go się jak ognia i kryły się po kątach, skoro tylko Józio ukazał się na podwórzu lub kuchni.

— Burek wołał raz Józio na psa, chodź, dam ci chleba z masłem!

Ale Burek ani się poruszył, tylko spojrzał na Józia i ani myślał wyjść ze swego ukrycia pod stołem.

Szkaradny pies zawołał Józio z niechęcią, chcę mu dać jeść a on ani się nie ruszy.

Niechno Józio mnie da ten chleb odezwała się Magdusia obierając kartofle na obiad, do mnie Burek przyjdzie z pewnością.

I w istocie na głos jej Burek wyszedł natychmiast i kręcąc radośnie ogonem, położył się u nóg Magdusi.

— Dlaczego on do mnie przyjść nie chce? Przecież w tej chwili nie myślałem mu nic złego uczynić, rzekł Józio.

— A bo pamięta, że Józio mu wiele razy dokuczył i boi się teraz, odpowiedziała Magdusia.

— Boi się bo głupi, mruknął Józio.

— Nie głupi, odpowiedziała Magdusia, ho ho! zwierzęta mają także swój rozum. Niech no ja wejdę do obórki gdzie są owce, natychmiast wszystkie biegną do mnie tak mnie znają, że im jeść przynoszę.

— A kiedy Magdusia chodzi do owiec? pytał zaciekawiony Józio.

— Niech Józio wstanie jutro rano i przyjdzie tu do kuchni, to pójdziemy razem do obórki.

Józio z niecierpliwością oczekiwał dnia następnego i obudziwszy się o piątej godzinie, zerwał sę na równe nogi, ubrał się prędko i pobiegł do kuchni, gdzie już oczekiwała nań Magdusia.

— Chodźmy, rzekła, bo i tak spóźniłam się trochę czekając na Józia.

Słońce świeciło jasno, a dzień choć chłodny, był jednak bardzo przyjemny.

Doszedłszy do drzwi obórki, Magdusia pomogła Józiowi wejść na kłodę drzewa leżącego pod ścianą, aby łatwiej mógł zajrzeć przez okienko, a sama uchyliwszy drzwi, znikła w głębi obórki.

Skoro tylko Magdusia stanęła w pośrodku obórki, owce przybiegły do niej i wyciągając główki beczały radośnie, jakby w ten sposób powitać swoją opiekunkę. Magdusia czerpiąc z fartucha, dała każdej po kawałku chleba, do każdej przemówiła pieszczotliwie i pogłaskała po łebku, potem rostrząsnęła, trochę siana w żłóbku, a owce raz jeszcze spojrzawszy ku niej z wdzięcznością, zabrały się na dobre do jedzenia.

Magdusia wychodząc z obórki, starannie zamknęła drzwi za sobą i razem z Józiem skierowała się ku domowi.

— Śliczne owieczki, białe jak śnieg, — zaczął Józio, nigdy nie przypatrywałem im się tak dobrze jak dzisiaj. Magdusia, czy myślisz, że one bałyby się mnie, gdy bym wszedł z tobą do obórki?

— Jeśliby im się Józio nie sprzeciwiał, oswoiłyby się prędko, odpowiedziała dziewczyna, ale Józio nie wytrzymałby, aby której jakiego figla nie spłatać.

— Powiadam ci, Magdusiu, że żadnemu stworzeniu dokuczać teraz nie będę, zapewniał Józio, tylko naucz mnie co ty robisz, aby zwierzęta przynęcić do siebie?

— Co robię? Nie biję ich nie odpędzam od siebie i pamiętam aby im jeść dać, bo lubię wszystkie zwierzęta i przykro mi gdy im krzywdę wyrządza. Taki człowiek nie ma spewnością dobrego serca.

Na te słowa Józio zaczerwienił się i spuścił głowę, a gdy mamie opowiedział ostatnią uwagę Magdusi, rzekła mu:

Magdusia dobrze ci powiedziała, bo naprawdę ma bardzo złe serce ten, kto zwierzętom dokucza.

Bronisława K.

Legenda o królowej Kindze.

Cudownej powieści o Kindze świętej królowej naszej, posłuchajcie dzieci.

— — — — — — — — — —

Płacz i jęk słychać daleko.

Uciekajcie ludzie! Uciekajcie... Tatarzy gonią! Kędyż będziemy uciekali, gdy Tatarzy wioski palą, ludzi porywają w pęta, ani trawa tam nie porośnie kędy oni przejdą...

Płaczą w Polsce biedni ludzie. Zabierają kobiety, drobne dzieci szukają drogi dalekiej, biegną zdyszane i zmęczone a za niemi z cichym szumem wichru leci szept straszny Tatarzy gonią, Tatarzy pędzą...

Wtem oto Królowa Kinga zjawia się niespodzianie. Wracała z Węgier od ojca do Polski, gdy ujrzała tłum ludu z płaczem goniący i pyta: Co się w Polsce stało? Dlaczego lud mój płacze?

O królowo nasza dobra ratuj nas... Tatarzy gonią. Spalili wiele miast i wsi, wiele matek porwali w pęta, wielu ojców zabili.

Zatrzymam ich, spocznijcie trochę — rzekła Kinga — zdejmuje z czoła biały welon, rzuca go za siebie. Z welonu białego rozwija się cudna, srebrzysta rzeka. Pędzi szybko, fale spienione wstrzymują Tatarów, ci gniewni, iż chwytać nie mogą do niewoli, rzucają przez rzekę most.

Nasi tymczasem dalej uszli, spoczeli i odetchnęli swobodniej. Ale wkrótce już Tatarzy byli bliżej. Już słychać ich wściekłe okrzyki, już ziemia tętni pod kopytami ich kopyt.

Uciekajcie... Uciekajcie... Ratuj nas królowo nasza szepcą matki i tulą drobne dzieci silniej do piersi.

Święta Kinga rzuca laseczkę małą, którą w ręku miała. Z laseczki tej rośnie las gęsty, ciemny las. Tatarzy w lesie rozbijają łby o pniaki, konie ich padają, nie mogą gąszczy przebić, ciemność im oczy zasłania, błądzą i błądzą.

Znowu nasi dalej uszli i spoczeli... Lecz chociaż wielu Tatarów w gęstym lesie zginęło, ci co zostali pędzą z przekleństwem, już są bliżej, już bardzo blisko, już wyciągają straszne ręce z łancuchami.

Królowo ratuj nas... wołają ludzie i wznoszą

ręce... Królowa Kinga zdejmuje złotą, poświęcaną koronę z czoła... rzuca ją za siebie i klęka do kornej modlitwy za swój lud polski.

Dziwo dziwo niesłychane...

Korona rośnie rośnie potężnieje już Tatarów nie widać już ich krzyku nie słychać, już Polacy jak murem odgrodzeni.

Z korony Kingi urosły skały niebotyczne, olbrzymie, wspaniałe.

Tatarzy źli wrócili i już dzieci polskich nie zabrali do niewoli.

A rzeka szumi i szumi po dziś dzień, cudna lśniąca srebra rzeka Dunajcem zwana...

Rzeka z białego welonu Kingi rzucona...

A skały z korony Kingi urosło, to nasze wspaniałe Tatry... niezdobyte, wiecznotrwałe, wieczysty skarb Polski...

I Dunajec i bory ciemne i skał tatrzańskich szczyty szepcą wspomnieniem święta królowa nasza święta królowa.

Jadwiga z Łobzowa.

ZAKŁAD KÓRNICKI.

Kto kazał gniazdko budować?

Szary wróbel krząta się po ziemi,
Zbiera słomki, źdźiebełka, i ulata z ziemi,
Znów się spuszcza z gałązki: znalazł piórko małe,
Trawkę uschłą, — dla niego to bogactwo całe.

Siedzi w oknie dziecina nad książką schylona,
Lecz cała jej uwaga na ptaszka zwrócona.
Uczyć się jej kazali, ona patrzeć woli:
Poco się ten wróbelek tak bardzo mozoli?

Mój wróbelku, nieśmiało wreszcie zapytuje,
Co ty robisz? On na to: Gniazdko swe buduję;
Alboż tobie gałązki nie dość na mieszkanie?
Ależ jajeczka moje gdzie złożę, kochanie?
Ptaszyna dla przyszłości muis też pracować,
Ze źdźiebełek swym dziatkom domek wybudować.

Pomnąc na rozkaz Boży,
W gniazdkach się ród nasz mnoży;
Słomeczkami, źdźiebełkami
Bożą myśl przeprowadzamy,
Z pokolenia w pokolenie
Plemię nasze utrwalamy.

Toż — wieki mijają,
A wróbelki trwają.

Odleciał —
Zamyśla się dziecię, wzrok na książkę zwraca:
Polski to są Dzieje. — Już milsza mu praca!
Jeśli ptaszek mały tyle zrobić może,
I takie to ważne, czy gniazdko zbuduje,
I ja, gdy w obowiązek całą duszę włożę,
Może dla ojczyzny przyszłość przygotuję!

STOWARZYSZENIE „OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE".

W dniu 23 kwietnia b. r. odbyło się doroczne walne zebranie Stowarzyszenia Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie. Stowarzyszenie to powstało w Warszawie w 1906 r. dla roztoczenia opieki nad wyjeżdżającymi emigrantami i ich rodzinami oraz utrzymywania ich kontaktu z ojczyzną. Obecnie Stowarzyszenie to zaczyna się rozszerzać na cały kraj, znajdując specjalne gorące uznanie swych celów wśród społeczeństwa lwowskiego i wileńskiego. Prócz tego Stowarzyszenie stale współpracuje z szeregiem innych organizacyj, a szczególnie ze Stow. Zjednoczonych Ziemianek, z Polską Macierzą Szkolną, ze Związkiem Obrony Kresów Zachodnich, ze Stow. Młodych Kobiet, Polskiem Biurem Pomocy Emigrantom i Tow. Bibliotek Imienia Okołowicza.

Praca Stowarzyszenia idzie w dwuch kierunkach: wewnątrz kraju opiera się na zakładaniu biur informacyjno - doradczych, zakładanych przy oddziałach na prowincji. Za granicą zaś prowadzona jest przez bardzo ożywioną korespondencję ze szkołami, księżmi, towarzystwami polskiemi i licznie zgłaszającymi się pojedyńczemi emigrantami — przez wysyłanie książek, podręczników, pomocy szkolnych i oświatowych, oraz gazet i pism ilustrowanych. Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie zasila w miarę możności domy ludowe i teatry amatorskie, ułatwia urządzanie choinek na Święta Bożego Narodzenia, pośredniczy w korespondencji dzieci w kraju i na obczyźnie. W r. 1927 wysłało za granicę 4.500 książek, przeważnie zaś do Francji i Niemiec.

Stowarzyszenie posiada również sekcje wydawniczą, która opracowała cały szereg wydawnictw, mianowicie w 1926 r. mały zbiorek kolęd, który rozesłano w ilości 36.000 egzemplarzy, w 1927 r. zaś na Święta Bożego Narodzenia wysłano Jednodniówkę bogato ilustrowaną do różnych ośrodków we Francji, Belgji, Danji, Łotwy, Rumunji, Czech, Stanów Zjednoczonych, Ameryki Północnej, Brazylji i Argentyny. Obecnie sekcja wydawnicza przygotowuje książeczkę do pacierza dla dzieci która zawierać będzie najpotrzebniejsze modlitwy i pieśni i którą nabywać będzie można po bardzo niskiej cenie, prócz tego w projekcie są również inne wydawnictwa jak: kalendarze, śpiewniki itp. Pozatem Stowarzyszenie wydaje stałe czasopismo p. t. Wieści z Polski.

Na Walne Zebranie przyjechali też delegaci oddziałów tj. Wileńskiego i Lwowskiego: pierwszy roztacza opiekę nad dziećmi które z wychodźtwa przyjechały do szkół do Polski, — drugi na którego czele stanął tak zasłużony działacz emigracyjny jak prof. Siemiradzki bardzo szeroką rozwija działalność zarówno w kraju jak na obczyźnie (specjalnie zaś w Brazylji i Rumunji) Po wysłuchaniu sprawozdań członek Zarządu Głównego Roszkowski przedstawił program pracy na rok bieżący.

Następnie prof. L. Kulczycki dał w obszernym referacie obraz potrzeb wychodźtwa w poszczególnych krajach Europy, wskazując na konieczność koordynacji pracy oświatowo - społecznej i drogi, jakiemi iść powinna. Potrzebę koordynacji pracy stowarzyszeń również podkreślił w przemówieniu swojem P. Matusiński, przedstawiciel M. S. Z. który w imieniu czynników rządowych wyraził stowarzyszeniu uznanie za wyczuwanie potrzeb wychodźtwa i energje z jaką dąży do wykonania swych celów. P. Matusiński oświadczył że dzięki pracy stowarzyszeń wzrasta świadomość społeczeństwa o roli emigracji dla kraju, budzi się zrozumienie państwowego interesu w zachowaniu tego wielkiego odłamu, w który bezustannie biją prądy wynaradawiające. Emigracja polska musi się zazębić o serce i sumienie społeczeństwa krajowego — toteż rząd wita z uznaniem każdą inicjatywę, która dąży do związania emigracji z krajem.

Na zakończenie odbyły się wybory uzupełniające do Zarządu, Skład Zarządu przedstawia się obecnie jak następuje:

Prezydjum: *J. Szebeko*, przewodnicząca *Michał Kwiatkowski* i *Ks. Czesław Kaczmarek*, wice prezesi, *J. Pułaska*, skarbnik, *J. Morawska*, sekretarz, Członkowie *Ks. I. Puzynianka, Marja Hr. Zamoyska, Jerzowa Michalska, M. Hr. Mohlowa, J. Chlapowska, M. H. Szyprkówna, Ojciec Turowski, J. Stemler, Poseł Kornecki, J. Roszkowski.*

Rebus.



ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Ce, cy, da, e, e, ga, gła, gna, i, i, in, kra, ma, nie, no, pa, py, ro, sa, u, wa, wiec, wo, zi.

Z powyższych syleb ułożyć 11 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół oznaczą nazwisko słynnego powieściopisarza polskiego.

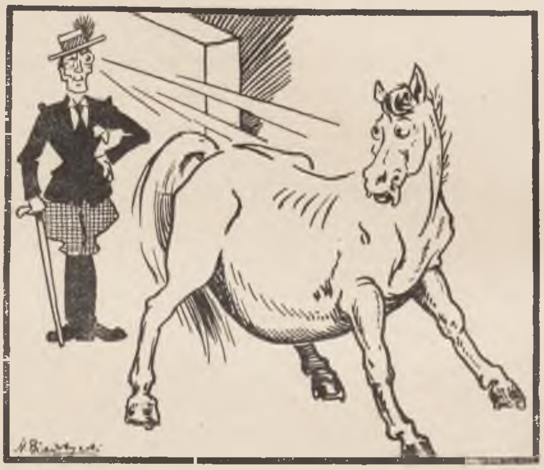
Znaczenie wyrazów:

1. Przyrząd do jeżdżenia. 2. Przyrząd do szycia. 3. Część świata. 4. Część ciała człowieka. 5. Rzemieślnik. 6. Imię męskie. 7. Imię żeńskie. 8. Płyn. 9. Ptak domowy. 10. Przyrząd do młócenia. 11. Pora roku.

Szarada.

Pierwsze po wodzie pływa
Drugie zwoływane bywa,
Całe rzemieślnik się nazywa.

ZAGADKA RYSUNKOWA.



WESOŁY KĄCIK.

NASZE DZIECI.

Zakochany pan do braciszka narzeczonej:

— Słuchaj Kaziu, dostaniesz odemnie złotówkę jeśli dasz mi pukiel włosów twej siostrzyczki na pamiątkę.

— E! Jak mi pan da 5 złotych to podaruję panu całą perukę siostry.

* * *

— Dlaczego nie dałeś Zosi kawałek jabłka?

— Oddałem jej zato wszystke pestki Jeśli je zasadzi, będzie mieć drzewa pełne jabłek.

* * *

— Tatusiu, prawda, że nie lubisz golić się?

— Nie znoszę.

— To podziękuj mi, zbiłem ci lustro do golenia.

* * *

— Mamusiu, ta nasza nauczycielka to nic nie umie!

— !!??

— Bo o wszystko nas się pyta.

* * *

Nauczyciel do dzieci:

— Powiedźcie mi chłopcy, kto zabił Abla?

Milczenie.

— Nikt mi nie powie? Cóż wy smarkacze nie uważacie na lekcji?! Ja wam pokażę.

Mały Staś przestraszony

— Niech się pan profesor nie gniewa, to nie ja zabiłem.

PODSŁUCHANE ROZMÓWKI.

Młodzieniec do umalowanej panny:

— Powiadają, że silne rumieńce na policzkach oznaczają zdrowie.

— Ależ tak, panie Henryku, to oczywista prawda.

— Hm! W takim razie pani jest zdrowsza z lewej strony niż z prawej.

* * *

— Ach, doktorze! Nigdy nie zapomnę, że winna ci jestem życie!

— Nie przesadzajmy, nie przesadzajmy... Jest mi Pani winna tylko za dwadzieścia wizyt lekarskich.

* * *

— Ksiądz do pijaka: Wódka jest twym nieprzyjacielem.

— Pijak: Ale Pan Jezus kazał nieprzyjaciół kochać.

— Ksiądz: Kazał ich kochać, ale nie połykać.

ZAGADKA.

W pewnem towarzystwie siedzi Icek Kugelman i w trakcie rozmowy powiada:

— Zadam wam teraz zagadkę, ale kto jej nie rozwiążę, ten wrzuci złotówkę do mojej kamizelki, dobrze?

— Dobrze — zawołali wszyscy chórem.

— Co to jest? Jak to można zrobić, aby dwa jajka gotować w trzech garnuszkach i to tak, aby w każdym garnuszku było równo?

Nikt nie odgadł i kilka złotówek wpadło do kamizelki pana Kugelmana.

— A teraz mów pan sam, jak to się robi? — odezwali się wszyscy chórem.

— Ja także nie wiem rzekł pan Kugelman — ja także wrzucę złotówkę do mojej kamizelki!

SZTUKMISTRZ.

Pan Dawid Kon był na przyjęciu u swego przyjaciela. W pewnej chwili widzi, że jego sąsiad z lewej strony chowa do kieszeni srebrną łyżeczkę od herbaty.

Pomyślawszy, pan Kon woła:

— Proszę państwa uważać chwileczkę! Pokażę Wam sztukę.

— Uj! Dobrze! Pan Dawidek zawsze taki dowcipny — zapiszczały panny.

— Patrzcie na moje ręce rzekł Kon. Biorę w prawą rękę łyżeczkę od herbaty i kładę ją do swej kieszeni. Hokus-Pokus. Łyżeczka znajduje się w kieszeni mego sąsiada. Oto ona! Z tryumfalną miną mówi pan Kon, wyciągając rzeczywiście łyżkę z kieszeni swego sąsiada.

— Chwila zdumienia i podziwu, potem huczne oklaski i wszyscy zadowoleni, a najbardziej bohater tej powiastki, pan Dawid Kon, zdobywając „na pamiątkę" srebrną łyżeczkę, którą w oczach wszystkich włożył do swej kieszeni.

ARTYSTKA.

— Komu się kłaniałeś?

— Artystce X.

— Co? Cóż to za artystka! Z tem nazwiskiem nie spotykałem się na scenie...

— Nic dziwnego, gdyż ona wielką rolę grała tylko w mojem życiu, zaś na scenie bardzo niewielką.

W SZKOLE.

— Wiadomo, że na cieple wszystko się rozciąga, a w zimie kurczy. Wścibski; Daj mi przykład na to!

— Wakacje, panie profesorze!

— Jakto?

— No w lecie wakacje są sześć tygodni, a na Boże Narodzenie tylko dwa tygodnie.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁMI.

— A... dzień dobry, przyjacielu. Nie masz 10 zł. przy sobie?

— Nie mam.

— A w domu?

— W domu wszyscy zdrowi. Dziękuję! Dowidzenia.

W SĄDZIE.

— Czego sobie życzycie, kobieto?

— A to proszę pana sędziego przyszłam ze skargą na mojego męża.

— Cóż on robi?

— Ano jest całkiem jak ten zegar.

— Jakto?

— Co godzina bije.

ZMARTWIENIE.

— Co pan tak kiepsko wygląda?

— E! — zmartwienie.

— Zmartwienie, powiadasz pan? Jakiegoż ono rodzaju?

— Żeńskiego, panie, żeńskiego...

LATO.

— No, chwała Bogu, lato zaczęło się nareszcie na dobre.

— Z czego pan to wnosisz?

— Z bułek, w których napotyka się już muchy pieczone.

* * *

Mówiła o duszy w przekroju
O duszy czystej i nagiej,
A potem, pełna nastroju,
Wybrała z karty...
„Szparagi"!

Z kolei, w bezmiarze natchnienia,
Jak gdyby w symbol zaklęta,
Dotknęła mego ramienia,
Szepcąc...
„A teraz... kurczęta"!

Nakoniec, zwiesiwszy swą główkę
O poetycznych oznakach,
Zrobiła lekką przymówkę
Żebym pamiętał...
„O rakach".

„El"

Z Listów do Redakcji.

Z STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Z Holyoke.

„Jestem bardzo wdzięczny za nadesłane mi dwumiesięcznika Wieści z Polski. Tego rodzaju wskazówki i przypomnienia są stokroć więcej warte aniżeli partyjne agitowanie".

Z Buffalo.

„Proszę łaskawie przyjąć wyrazy mojego uznania i życzliwości wydawnictwu i redaktorom czasopisma Wieści z Polski. Numer naznaczony kwiecień maj wykazuje nadzwyczajne zrozumienie potrzeby podobnego pisma dla wychodźtwa. Jest on bardzo bogaty w treść o sprawach ciekawych, pouczających i praktycznych".

Z Chicago.

„Dwumiesięcznik Wieści z Polski może zyskać bardzo wielu prenumeratorów na obczyźnie, jeżeli dalsze wydania będą podobne pierwszemu to jest że szanowna redakcja weźmie za cel tylko kulturę polską, a nie żadne polityczno stronnicze wieści bez względu jakiego stronnictwa".

Z Milwaukee.

„W Stanach Zjednoczonych daje się zauważyć zdrowy odruch wśród młodzieży akademickiej. Prawie że przy każdym uniwersytecie gdzie jest odpowiednia garstka studentów polskiego pochodzenia jest klub. W Milwauke, Wisconsin przy uniwersytecie Marquette istnieje od lat czterech klub imienia Józefa Korzeniowskiego. Robimy robotę na korzyść Polski i wszystkiego co jest Polskie ale często brak nam materjałów i też dlatego zwracam się do Szan Redakcji po informacje czyby niebyło możliwem dla Was zasilać nas artykułami z Polski z rozmaitych uczelni i tem sposobem pomagać nam prowadzić propagandę Polską w Stanach Zjednoczonych. Dalej czy nie byłoby możliwem prowadzić stałą korespondencję ze studentami".

Redakcja Wieści z Polski najserdeczniej dziękuje za słowa uznania i zachęty, zapewnia przytem czytelników, że konsekwentnie iść będzie po wytkniętej sobie linji szerzenia polskiej kultury poza granicami kraju Czytelnik z Milwaukee otrzyma niebawem list osobisty w sprawach przez niego poruszonych w których najchętniej pomożemy

Do naszych Czytelników.

Macie przed sobą drugi numer naszego wydawnictwa. Jest on jeszcze skromny, ale wierzymy, że nam wybaczycie braki jakie posiada. Zachęceni życzliwem przyjęciem, z jakiem spotkało się u Was nasze wydawnictwo, starać się będziemy ulepszać stopniowo i rozszerzać pismo nasze. Dobroć pisma i jego poziom zależy przedewszystkiem od Was, drodzy czytelnicy.

„Wieści z Polski" rozsyłamy dotychczas przeważnie darmo, a koszty związane z wydawnictwem tego pisma pokrywamy z ofiar zbieranych wśród społeczeństwa w kraju i ze składek członków naszej organizacji („Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie"). Aby pismo nasze w zupełności odpowiadało wymaganiom Waszym i naszym musimy dążyć do tego, by przynajmniej w części znacznej oparte było na stałych płatnych prenumeratorach. Apelujemy więc do Was czytelnicy: jeśli uznajecie, że pismo jest potrzebne, zapisujcie się na prenumeratorów i rozpowszechniajcie „Wieści z Polski" wśród swych przyjaciół i znajomych.

Wydawnictwo nasze to robota dla Was, a pracując dla Was pragniemy aby to była dobra robota. Za pracę swą nie pobieramy zapłaty, artykuły piszą nam Wasi przyjaciele darmo, ale mamy koszty, związane z techniczną stroną wydawnictwa (Druk, papier, zdjęcia, klisze, rysunki, opłata pocztowa i t. p.).

Niech choć w części te koszty będą pokryte prenumeratą, a wtedy łatwiej nam będzie ulepszyć i powiększyć nasze pismo.

Nietylko do uiszczania prenumeraty wzywamy Was drodzy przyjaciele czytelnicy. Pragniemy, aby między nami i Wami zawiązał się ścisły i serdeczny kontakt. Piszcie do nas o tem co się dzieje w Waszem środowisku, jak pracujecie, jak Wam się losy układają, jaki oddźwięk znajduje sprawa polska wśród Waszych znajomych współrodaków.

Dzielcie się z nami swojemi spostrzeżeniami co do „Wieści z Polski". Donoście nam szczerze co się Wam w naszem piśmie podoba, a co nie, jaki dział do „Wieści z Polski" należy wprowadzić, a my w miarę możności starać się będziemy uwzględnić Wasze żądania.

Bądźmy dla siebie przyjaciółmi. Czujmy się jak jedna wielka rodzina. Da nam to wielkie zadowolenie moralne i przeświadczenie, że nasza praca nie idzie na marne.

Redakcja.

„Zadaniem Stowarzyszenia jest udzielanie opieki wyjeżdżającym z kraju i przebywającym na obczyźnie rodakom oraz utrzymywanie z nimi łączności duchowej i kulturalnej, opartej na wspólnych tradycjach katolickich i narodowych".

(Art. 7. Statutu Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie).

WARUNKI PRENUMERATY łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 5, półrocznie zł 3. Numer pojedynczy 1 złoty, w Rumunji 100 lei, w Ameryce 1 dolar, we Francji 15 franków, w Niemczech 2.50 mk.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10; ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCY: **Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie.** Redaktorowie odpowiedzialni: **Jadwiga Morawska i Janusz Stryjewski.**
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11 a.

Drukiem Salezjańskich Zakładów Graficznych, Warszawa ul. Lipowa 14. Tel. 82 - 65.

Sposób wpłacania oszczędności:

Kto chce złożyć swe oszczędności w P. K. O. w Warszawie, winien nadać pieniądze na poczcie przekazem międzynarodowym, zaadresowanem do Pocztowej Kasy Oszczędności w Warszawie, i na odcinku przekazu wyraźnie podać swoje imię i nazwisko, adres, a przy przesyłaniu wkładki po raz pierwszy należy także zaznaczyć »wkładka pierwsza«.

Po otrzymaniu gotówki P. K. O. wysyła bezzwłocznie pod wskazanym na przekazie adresem formularz, który należy dokładnie wypełnić, podpisać i jaknajrychlej odesłać w liście do P. K. O. w Warszawie.

Następnie wysyła P. K. O. składającemu książeczkę wkładkową i zeszyt wypowiedzeń, służący do podejmowania złożonych pieniędzy. Na życzenie właściciela książeczka wkładkowa może pozostać w depozycie w P. K. O., a w tym wypadku otrzymuje właściciel potwierdzenie na złożoną w depozycie książeczkę.

Przy wpłacaniu wkładek dalszych należy na odcinku przekazu podać, oprócz imienia i nazwiska, także numer swojej książeczki wkładkowej P. K. O.

Sposób podejmowania gotówki:

Kto chce podjąć gotówkę, winien dokładnie wypełnić kartę wypowiedzenia, wyjętą z zeszytu wypowiedzeń, i przesłać ją listem do P. K. O. w Warszawie. P. K. O. niezwłocznie wykona zlecenie zawarte na tej karcie i potwierdzi pisemnie właścicielowi wykonanie.

Najniższa kwota wkładki jak też wypłaty wynosi 1 złoty w złocie.

O wypłatach ponad tysiąc złotych w złocie, należy pisemnie zawiadomić P. K. O. w Warszawie na dwa tygodnie przed dniem, w którym gotówka ma być podjęta.

Szczegółowe postanowienia o wkładach oszczędnościowych P. K. O. wysyła je także na każde żądanie bezpłatnie.

Wszelkich infoımacyj co do tych wkładów można również zasięgnąć w Konsulatach polskich.

Książeczki wkładkowe i zeszyty wypowiedzeń należy przechowywać z całą ostrożnością, by się uchronić w razie ich kradzieży przed możliwemi nadużyciami.

W razie zaginięcia książeczki lub zeszytu wypowiedzeń należy natychmiast zawiadomić P. K. O.

SALEZJAŃSKA SZKOŁA RZEMIOSŁ
DZIAŁ GRAFICZNY
WARSZAWA, LIPOWA 14.